

Załącznik nr 1 „Teksty źródłowe o dobru, prawdzie i pięknie”

A. Arystoteles, *Etyka eudemejska*. Definicja dobra najwyższego

Powinniśmy się teraz zastanowić nad tym, czym jest dobro najwyższe i na ile sposobów się je określa. W zasadzie, jak się zdaje, są trzy poglądy. Twierdzi się mianowicie, że najwyższym spośród wszystkich dóbr jest dobro samo w sobie i ono jest tym dobrem, dzięki któremu pojawia się pierwsze dobro, i przyczyną tego, że przez swoją obecność inne dobra stają się dobrami. Ale te obydwie cechy należą do idei dobra. Przez obydwie natomiast rozumiem: że dobro jest pierwsze oraz to, że inne dobra dzięki jego pojawieniu się stają się dobrami. Ale głównie o idei mówi się, że naprawdę jest dobrem (poprzez uczestnictwo w niej i podobieństwo do niej pozostałe dobra stają się dobrami) i pierwszym pośród dóbr. Bo kiedy odrzuca się to, w czym ma się udział, odrzuca się również to, co ma udział w idei, co otrzymuje nazwę dzięki temu, że ma w niej udział. W ten sposób zachodzi stosunek pomiędzy tym, co pierwsze, a tym, co późniejsze. W rezultacie dobrem samym w sobie jest idea dobra, ponieważ jest ona oddzielona od tego, co ma w niej udział, podobnie jak i pozostałe idee. Rozważania dotyczące tego rodzaju stanowiska należą do zakresu innego studium, które po większej części z konieczności ma charakter logiczny, ponieważ argumentami, które są równocześnie przeczące i ogólne, nie posługuje się żadna inna nauka. Jeżeli zaś o nich musimy mówić zwięźle, twierdzimy najpierw, że istnienie nie tylko idei dobra, lecz idei jakiegokolwiek innej rzeczy uchodzi za czysto logiczne i pozbawione treści. Ale bada się to na różne sposoby tak w pismach egzoterycznych, jak i w tych opartych na metodzie filozoficznej. Następnie, jeżeli nawet rzeczywiście istnieją idee dobra, nie są one konieczne ani do życia dobrego, ani do działania.

Pojęcia „dobro” używa się w wielorakim znaczeniu podobnie jak pojęcia „byt”. Bo byt, jak mówiliśmy gdzie indziej, oznacza zarówno substancję, jak i jakość, i wielkość, i czas, a ponadto i to, że bądź porusza się, bądź jest przyczyną ruchu, a dobro mieści się we wszystkich tych kategoriach; w substancji — umysł i bóg, w jakości — sprawiedliwość, w ilości — umiar, a w czasie — odpowiednia pora, natomiast to, co uczy i uczy się, wchodzi w zakres kategorii ruchu. Jak nawet byt nie jest czymś jednym w stosunku do wspomnianych kategorii, tak również nie jest i dobro. I nie ma innej wiedzy ani o bycie, ani o dobru. Lecz nawet nie podpadają pod jedną wiedzę dobra orzekane w tych samych kategoriach, jak np. odpowiednia pora albo miara, ale różne rodzaje odpowiedniej pory czy miary są przedmiotem rozważań różnych nauk, np. odpowiednia pora i miara żywienia wchodzi w zakres sztuki lekarskiej i gimnastyki, natomiast sprawy wojskowe w zakres strategii, i w ten sposób każda nauka dotyczy innego jakiegoś działania, tak iż w rezultacie tylko z trudem samo dobro może być przedmiotem rozważań jednej nauki. Ponadto wszędzie, gdzie występuje element wcześniejszy i późniejszy, tam obok nich nie ma nic, co można by oddzielić. Mogłoby wtedy przecież istnieć coś, co jest wcześniejsze w stosunku do tego, co pierwsze: bo to, co jest ogólne, i to, co można oddzielić, jest wcześniejsze, a kiedy usunie się to, co ogólne, usuwa się to, co pierwsze. Np. jeżeli wartość podwójna jest pierwszą wśród wartości wielokrotnych, wtedy wartość wielokrotna określana ogólnie nie może istnieć oddzielnie, gdyż będzie zajmowała miejsce przed wartością podwójną. Jeżeli zdarzy się, że to, co ogólne, jest ideą, to [zachodzi to wtedy], kiedy traktuje się to, co ogólne, jako rzecz oddzieloną. Bo jeśli sprawiedliwość jest dobrem, to jest nim i męstwo. Istnieje więc, jak powiadają, jakieś dobro samo w sobie. Zatem do pojęcia ogólnego dodano określenie „samo w sobie”. Czym ono jest prócz tego, że jest wieczne i oderwane? Przecież nic, co jest białe przez wiele dni, nie jest bardziej białe od tego, co jest białe przez jeden dzień. Stąd ani dobro nie jest dobrem, ponieważ jest wieczne, ani również ogólne pojęcie dobra nie jest tożsame z ideą, dlatego że jest to właściwość wspólna dla wszystkich [dóbr].

Dobro samo w sobie można przedstawić również inaczej, niż się je teraz przedstawia. Obecnie bowiem wychodzi się od rzeczy, co do których na ogół się nie przyjmuje, że posiadają dobro, i na ich podstawie pokazuje się dobro, które się uznaje, np. z liczb dowodzi się, że sprawiedliwość i zdrowie są dobrami, ponieważ stanowią układy i są liczbami, a w liczbach i jedynkach tkwi dobro dzięki temu, że jedność jest dobrem samym w sobie. Ale odwołując się do rzeczy, które uznaje się za dobre, jak np. zdrowie, siłę, umiarkowanie, można dowieść, że piękno raczej znajduje się w rzeczach nie podlegających ruchowi, albowiem wszystkie rzeczy tego rodzaju, uznane za dobre, wykazują porządek i brak ruchu; jeśli zatem tak się sprawa przedstawia, tamte [nie podlegające ruchowi] wykazują te właściwości w stopniu znacznie większym, gdyż one przysługują im o wiele bardziej. Ryzykowny to jest sposób dowodzenia, że jedność jest dobrem samym w sobie, i że liczby tego pragną, bo wyraźnie nie mówi się tego, że pragną, ale wyraża się to

w sposób zbyt uproszczony; i jak można przyjmować, że zachodzi uczucie pragnienia tam, gdzie nie ma życia? Powinno się jednak ten problem dokładniej opracować i nie wypada przyjmować czegoś bez uzasadnienia, w co i przy pomocy rozumu nie jest łatwo uwierzyć. Twierdzenie, że wszystkie byty dążą do jakiegoś jednego dobra, nie jest prawdziwe, bo każda rzecz pragnie własnego dobra: oko widzenia, ciało zdrowia, i tak samo każda rzecz innego dobra. A zatem, że nie istnieje jakieś dobro samo w sobie,

Ale określenia „dobro” używa się w wielorakim znaczeniu, a jakąś jego częścią jest piękno i jedna jego postać jest osiągalna przez działanie, a inna nie jest osiągalna. Osiągalne za pomocą działania jest tego rodzaju dobro, ze względu na które się działa. Ale nie mieści się w rzeczach, które nie podlegają zmianie.

Oczywiste jest, że ani idea dobra nie jest poszukiwanym dobrem samym w sobie, ani dobro w sensie ogólnym, gdyż to pierwsze nie podlega zmianie i nie można go osiągnąć przez działanie; to drugie wprawdzie podlega zmianie, ale też nie jest możliwe do osiągnięcia, natomiast to, że względu na co się działa, jako cel, jest dobrem najwyższym i przyczyną wszystkiego, co jemu podlega i zajmuje pierwsze miejsce wśród dóbr. Wobec tego to jest owo dobro samo w sobie; cel tego, co człowiek jest zdolny osiągnąć za pomocą działania. Bo to jest dobro, które należy do nadrzędnej spośród wszystkich praktycznych umiejętności. A na nią składa się polityka i umiejętność gospodarowania, i rozsądek. Różnią się owe dyspozycje od innych tym, że są właśnie takie, o tym zaś, czym one różnią się od siebie, będzie mowa później. Że jednak cel jest przyczyną tego, co jest podporządkowane, jasno wskazuje metoda stosowana przez nauczycieli. Po ustaleniu bowiem celu, wskazują i na pozostałe rzeczy, że każda z nich jest dobrem, ponieważ cel jest przyczyną. Skoro np. „być zdrowym” oznacza to a to, z konieczności to, co zapewnia zdrowie, musi być także tym a tym, ale środki zapewniające zdrowie są przyczyną zdrowia, tzn. środki je powodują i wprawdzie są powodem istnienia zdrowia, ale nie sprawiają tego, aby było ono dobrem. Ponadto nikt nie argumentuje, że zdrowie jest dobrem, chyba że jest sofistą, albo nie jest lekarzem (oni bowiem zabawiają się zbędnymi argumentami), jak również nikt nie wskazuje na żadną inną pierwszą przyczynę. To zaś, co jako cel jest dobrem dla człowieka i dobrem najwyższym spośród możliwych do urzeczywistnienia, to powinniśmy rozważyć, skoro ono jest najwyższe, i zapytać, jak wieloraki sens ma wyrażenie „najwyższe spośród dóbr”.

B. Platon, *Dialogi*

Dusza w ogóle włada nad tym, co bezduszne, i po całym świecie wędruje, rodząc się tu w tej, a tam w innej postaci. A że doskonała jest i skrzydlata, więc po niebie lata i całym światem włada, i gospodaruje w nim jak u siebie w domu. A jeśli pióra straci, spada, aż coś stałego napotka, uchwyci i zamieszka tam, ciało ziemskie na siebie wzięwszy, które teraz, niby samo z siebie, poruszać się zaczyna dzięki jej sile i nazwę otrzymuje wszelkiej istoty żywej. Taki kompleks duszy i ciała nazywa się śmiertelnikiem. Nieśmiertelnym zaś, bez żadnej logicznej postawy, tylko dzięki naszej fantazji, wyobrażamy sobie boga, któregośmy ani nie widzieli, ani nie pojęli należycie, niby jakąś istotę żywą, a nieśmiertelną: istotę, która ma duszę i ma ciało, a tylko one się zrosły ze sobą na wieki. No, takie wyobrażenia, doprawdy, jeśli taka wola boża, niech już takie zostaną; nie brońmy nikomu tak mówić. Ale dlaczego dusza skrzydła traci, dlaczego jej odpadają, weźmy to – przyczyna jest taka mniej więcej: Przyrodzoną mają skrzydła siłę, to, co ciężkie, podnosić w górę, w niebo, gdzie bogów rodzina mieszka. Żadne ciało nie ma w sobie tyle boskiego pierwiastka, co skrzydła. A boski pierwiastek – to piękno, dobro, rozum i wszystkie tym podobne rzeczy. Takim pokarmem się żywią i z niego rosną najszybciej pióra duszy, a od bezceństwa i zła marnieją i nikną.

Ale na czym polega dobroć jednego, a złość drugiego, tegośmy nie przechodzili; więc powiedzmy teraz. Otóż ten z nich, który lepsze ma stanowisko, kształty ma proste a proporcjonalne i zgrabne; wysoko nosi kark, nos ma łagodnie zgarbiony, białą maść, czarne oczy; ma ambicję, ale i ma władzę nad sobą, i wstyd w oczach. Lubi zasłużoną chwałę; batoga nie potrzebuje, dobre słowo mu wystarcza. A drugi krzywy, gruby i lada jako związany; twardy ma kark, krótką szyję, nos do góry zadarty, czarną sierść, ogień w krwii nabiegłych oczach; buta i bezczelność to jego żywioł. Nie słyszy całkiem, bo ma kudły w uszach; ledwie, że bicza i ościenia posłucha.

Mój Sokratesie, jeśli ktoś pragnie dobra, czego on pragnie?” – Posiąć je – powiedziałem. – A jakże będzie takim, który posiędzie dobro? – Tu już – powiadam – łatwiej znajdę odpowiedź: będzie szczęśliwy. – Naturalnie, bo szczęście polega na posiadaniu dobra i całkiem już nie trzeba pytać, po co ktoś chce być szczęśliwy; owszem, odpowiedź jest już, zdaje się, skończona. – Słusznie mówisz – powiadam. – A to chcenie, ten popęd, ta miłość, uważasz, że jest wspólna wszystkim ludziom; uważasz, że wszyscy chcą zawsze dobro posiadać, i to jest miłość powszechna, czy jak mówisz? – Tak, mówię, że to wspólne wszystkim.

Jeżeli istnieje jeszcze jakieś dobro inne niż wiedza, to gotowa dzielność nie być pewną wiedzą. A jeżeli nie ma żadnego dobra, którego by wiedza nie obejmowała, to podejrzewając, że dobro jest też pewną wiedzą, gotowaliśmy może słuszne żywić podejrzenie?

A prawda, że to przez dzielność jesteśmy coś warci? A jeżeli coś warci, to i pożyteczni. Przecież wszystko, co dobre, jest pożyteczne. Rozpatrzmy, doprawdy, biorąc pod uwagę jedno po drugim, jakie to rzeczy przynoszą nam pożytek. Zdrowie, powiemy, i siła, i piękność, i bogactwo przecież. O tych rzeczach mówimy i o tym podobnych, że są pożyteczne.

O tych samych mówimy niekiedy, że i szkodzą. Zobaczże, co musi rządzić każdą z tych rzeczy, żebyśmy mieli z nich pożytek, a jeśli co nimi rządzi, będzie szkoda? Czy nie prawda, że gdy ich używać należycie, to nam służą, a jeśli nie, to szkodzą? Na przykład męstwo; jeśli nie ma rozumu, to już i nie męstwo, tylko jakby jakaś zuchwałość. Nieprawdaż, jeśli bez rozumu człowiek będzie odważny, to szkodę poniesie.

A jeżeli powiem, że to właśnie jest też i największe dobro dla człowieka: każdego dnia tak rozprawiać o dzielności i o innych rzeczach, o których słyszycie, że i ja sam rozmawiam, i własne, i cudze zdania roztrząsam, a bezmyślnym życiem żyć człowiekowi nie warto, jeśli to powiem, to tym mniej mi będziecie wierzyli. Ale to tak jest, jak mówię, obywatele; tylko przekonać kogoś o tym nie jest łatwo.

Dobro to nic innego, jak jedność, miara i porządek. Tworzyć dobro to wprowadzać miarę, jedność i porządek w to, co nieuporządkowane, mnogie i nieokreślone („dobrem jest to, co przez wszystko jest pożądane”, (...)) Czym jest owo dobro najwyższe, do którego wszystko dąży? dobro najwyższym jest pierwsza, oddzielona od świata najdoskonalsza substancja. Jako cel całego świata owa substancja jest Nieporuszonym Poruszycielem (...) dobro najdoskonalszego, które jest ostatecznym celem świata. Tak jak dla całego kosmosu dobro najwyższe, jako Nieporuszony Poruszyciel, jest transcendentnym celem działania.

C. Platon, *Timajos*

Jeśli ten świat jest piękny, a jego konstruktor jest dobry, jasno stąd wynika, że patrzył na model wieczny. [...] Świat bowiem jest rzeczą najpiękniejszą spośród zrodzonych, a jego budowniczy jest najdoskonalszą z przyczyn”. Powstaje pytanie, dlaczego demiurg powołał świat do istnienia. „Odpowiadamy: był dobry. A kto jest dobry, nie odczuwa nigdy żadnej zazdrości wobec nikogo”. Model wieczny, na który patrzył budowniczy, to świat idei: „na szczycie świata myśli stoi idea dobra. Ona jest dla wszystkiego przyczyną wszystkiego, co słuszne i piękne, że w świecie widzialnym pochodzi od niej światło i jego pan, a w świecie myśli ona panuje i rodzi prawdę i rozum”. Świat stworzony przez Dobro, przez Dobrego, jest dobry i piękny. Piękno i dobro zostają utożsamione ze sobą, bo: „co dobre, to i piękne”, jedno i drugie jest najwyższym celem pragnień, dążeń i miłości, dopiero wtedy „życie jest coś warte [...], gdy człowiek piękno samo w sobie ogląda”.

Źródło: <http://www.pistis.pl/biblioteka/Platon%20-%20Dialogi.pdf> (01.09.2017).

D. Plotyn, *Enneady*

1. Piękno jest w dziedzinie wzroku i jest go tu bardzo wiele. Jest także w dziedzinie słuchu, w składnych wypowiedziach i we wszelkiej muzyce, bo przecież i melodie, i rytmy są piękne.

A jeśli iść w górę od świata zmysłów, to są także piękne zajęcia i czyny i przysposobienia i umiejętności i jest wreszcie piękno cnót. Czy zaś jest jakieś piękno jeszcze przed nimi, okaże rzecz sama.

Czym więc jest to, co sprawia, że ciała mają piękny wygląd i że słuch przyznaje dźwiękom to, że są piękne? I jak się to dzieje, że wszystko, co bezpośrednio wiąże się z duszą, jest piękne?

Czy wszystko jest piękne za sprawą jednego i tego samego, czy też inne jest piękno w ciele, a inne gdzie indziej? I czym są one albo ono? Przecież pewne rzeczy, na przykład ciała, są piękne nie dzięki swoim podmiotom, lecz na mocy udziału, a inne są znowu piękne same z siebie, jak to jest na przykład z naturą cnoty. Oto te same ciała mają czasem piękny, a czasem niepiękny wygląd, gdyż to, że ciała są, jest czymś innym, a czymś innym to, że są piękne. Czym więc jest owo piękno, obecne w ciałach? Nad nim bowiem trzeba najpierw się zastanowić.

Więc czym jest to, co pociąga oczy widzów i skłania ku sobie, i nęci, i raduje swoim widokiem? Zaprawdę, skoro do niego dojdziemy, to używając go niby drabiny, zobaczymy, być może, także resztę.

Mówią tedy wszyscy mniej więcej, że piękno wzrokowe wytwarza symetria części w stosunku do siebie i do całości oraz dodana krasa barw i że w przypadku rzeczy widzialnych tudzież w ogóle wszystkich innych, to, "że są piękne", znaczy tyle, co "że są symetryczne i określone miarą". Dla owych mówców nie będzie oczywiście piękna żadna rzecz pojedyncza, lecz z konieczności tylko rzecz złożona. I piękna będzie dla nich tylko całość, poszczególne zaś części nie będą piękne same z siebie, lecz tylko dzięki temu, że współdziałają dla całości, by była piękna.

Jeżeli jednak piękna jest całość, to piękne muszą być także części, bo przecież nie składa się ona z brzydkich części, lecz piękno musi obejmować je wszystkie.

I również barwy tak piękne, jak na przykład światło słoneczne, będą według owych rzeczników poza zasięgiem piękności, ponieważ są pojedyncze i nie posiadają piękna, wynikającego z symetrii. A dlaczego czymś pięknym jest złoto? I dlaczego piękny jest widok błyskawicy w nocy lub widok gwiazd? Tak samo w królestwie dźwięków przypadnie to, co pojedyncze, choć poszczególne dźwięk wśród dźwięków pięknej całości bywa często piękny także sam w sobie.

Skoro dalej, mimo że pozostaje ta sama symetria, ta sama twarz raz wydaje się piękna, a drugi raz się nie wydaje, to jakże nie należy głosić, że piękno jest czymś innym obok symetryczności i że to, co jest symetryczne, jest piękne za sprawą czegoś innego?

I jeśli owi mówcy, przechodząc z kolei do zajęć tudzież do zasad pięknych, będą i tutaj także podawać symetryczność jako przyczynę, to o jakiej właściwie symetrii można mówić w przypadku pięknych zajęć albo praw, albo nauk, albo umiejętności? Jak mogą być na przykład symetryczne względem siebie "reguły"? Bo jeśli dlatego, że sobie wtórują, to wtór i zgoda będzie także między fałszami. Powiedzeniu na przykład, że powściągliwość jest dziecinną ambicją, wtóruje i przytakuje powiedzenie, że sprawiedliwość jest szlachetną głupotą, i zgadzają się one z sobą doskonale.

Każda wreszcie cnota to piękność duszy i to piękność prawdziwsza niż poprzednie. Czy są symetryczne? A w jaki sposób? Przecież nie są symetryczne ani jak wielkości, ani jak liczby, choć dusza liczy większą

ilość części. W jakim bowiem stosunku wyrazi się złożenie lub zmieszanie owych części? Albo owych "reguł"? A piękno samotnego w sobie umysłu? Czymże ono będzie?!

2. Zaczniemy więc znowu od początku i spróbujmy najpierw powiedzieć, czym jest piękno w ciałach.

Oto jest czymś i uzmysławia się zaraz na pierwszy rzut oka i dusza je jakby w nagłym odgadnięciu wita jego imieniem i przygarnia do siebie po rozpoznaniu i z nim się niejako zespala. Kiedy natomiast napotka brzydotę, wtedy wzdyga się i przeczy i stroni od niej, nie godząc się z nią i będąc jej obcą zupełnie.

Mówimy tedy, że dusza będąc z natury tym, czym właśnie jest, i pochodząc od lepszej substancji wśród tego, co istnieje, ilekroć zobaczy coś jednego z sobą rodzaju albo przynajmniej ślad czegoś takiego, natychmiast doznaje radości oraz trwożnego zachwytu i kojarzy je z sobą i przypomina sobie siebie samą i swoją ojczyznę. Jakie więc podobieństwo mają piękności tego świata z pięknosiami tamtego? A zresztą, jeżeli idzie tylko o podobieństwo, to niechże będą podobne! Lecz w jaki sposób piękne są rzeczy i tam, i tu?

Mówimy, że rzeczy tu są piękne za sprawą udziału w idei. Wszystko bowiem, co bezkształtne i co powinno według swojego naturalnego przeznaczenia przybrać kształt i ideę, jest brzydkie i pozostaje poza boskim rozumem, jak długo nie ma udziału w rozumnym planie i idei. I jest to brzydota zupełna. Brzydkie zaś jest i to także, co nie zostało w całości opanowane przez kształt i plan rozumny, jako że materia nie dała się całkowicie ukształtować według idei.

Więc przybywająca idea zebrała i uporządkowała to, co miało być jednością, złożoną z wielu części, i doprowadziła do współdziałania w jednym celu i uczyniła jednością dzięki zgodzie, albowiem ona sama była właśnie jednością i jednością powinna była być rzecz kształtowana, o ile tylko nią być mogła, składając się z wielu części. Na niej więc, zebranej w jedność, króluje już piękność, udzielająca się tak częściom, jak i wszelkiej całości. Ilekroć zaś opanuje coś jednego i mającego jednakie części, to udziela się tylko całości, tak jak to czasem udzieli na przykład piękna jednej skale sama natura, a czasem udzieli go znowu sztuka całemu budynkowi wraz z częściami.

Tak więc piękne ciało powstaje za sprawą udziału w rozumnym wątku, który przybył z bożej krainy.

3. Poznaje zaś owo piękno moc ku temu ustanowiona, od której nic nie jest miarodajniejsze w osądzie jej spraw, ilekroć bierze w tym osądzie udział także reszta duszy. A wyrokuje i ona zapewne zgodnie z ideą, która w niej istnieje, i tak jej używa w osądzie, jak się używa pionu w osądzie prostopadłego kierunku. Jak się jednak godzi piękno cielesne z przedcielesnym?

A jak przymierza budowniczy dom zewnętrzny do wewnętrznej idei domu i przymierzywszy orzeka, że jest piękny? Chyba dlatego, że ten dom zewnętrzny jest, jeśli oddzielisz kamienie, rozcząstkowaną przez zewnętrzną objętość materii ideą wewnętrzną, ideą becząstkową, uzmysłowioną w wielości.

Skoro więc i wzrok postrzeże ideę, przebywającą w ciałach, która związała i owładnęła przeciwną sobie naturę bezkształtną, i skoro postrzeże kształt, królujący wspaniale na innych sobie podległych kształtach, to uchwyciwszy na raz ową całą wielokrotność, unosi ją i wprowadza do środka jako nie mającą już części i oddaje wnętrzu jako zgodną i składną i miłą. Podobnie błogi jest dla dobrego męża przeblyskujący ślad cnoty w młodzieńcu, bo wtóruje wewnętrznej prawdzie.

Pojedyncze jest również piękno barwy, sprawione przez kształt i ujarzmienie mroku w materii, przez obecność niecielesnego światła, które jest i wątkiem rozumnym, i ideą.

Za czym piękny ponad inne ciała jest ogień jako taki. Oto posiada w porównaniu z innymi żywiołami godność idei, góruje położeniem, jest pośród innych ciał ciałem najsubtelniejszym, jak przystoi bliskiemu sąsiadowi niecielesności: tylko on jeden nie przyjmuje innych ciał do siebie, a inne go przyjmują, albowiem one się rozgrzewają, atoli on nie ziębnie i on też zasadniczo posiada barwę, a inne ciała biorą ideę barwy od niego. Świeci więc i błyszczy niby idea. Kiedy zaś traci władną moc i gaśnie ostatkiem światła, przestaje być piękny, jako że nie ma już udziału w całej idei barwy.

Sprawiły wreszcie niejawne harmonie w dźwiękach, sprawiwszy harmonie jawne, że dusza także w ten sposób zdobyła zrozumienie piękna, gdyż w innym ukazały to samo. I jest nieodłączną cechą harmonii, podpadających pod zmysły, że mierzą się liczbami, ale nie w każdym stosunku, lecz jeno w tym, który służy twórczości idei i zapewnia jej władzę. Tyle o pięknościach w dziedzinie zmysłowej, owych widmach i marach, które się jakby zapędziły do materii i sprowadzają ład, skoro przybędą, tudzież trwożny zachwyty, skoro się ukażą.

E. Plotyn, *Enneady*

4. Ażeby zaś zobaczyć wznioślejsze piękności, jakich już nie postrzegają zmysły, a jakie bez narządów zmysłowych postrzega i nazywa dusza, trzeba iść w górę, pozostawiwszy zmysłowość w jej dolnym siedlisku.

I jak w przypadku zmysłowych piękności nie mogli o nich mówić ci, którzy ich nigdy nie widzieli ani nie odczuli jako pięknych, niby jacyś ślepcy od urodzenia, tak samo nie mogą mówić o pięknie zajęć ci, którzy nie poznali piękna zajęć i umiejętności i innych rzeczy podobnych, ani o blasku cnoty ci, którzy sobie nigdy nie uprzytomnili, jak piękne jest oblicze sprawiedliwości i powściągliwości, a nie jest zaiste ani wieczorna, ani ranna gwiazda tak piękna!

Lecz trzeba ujrzyć tym, czym dusza postrzega takie rzeczy, i skoro się ujrzy, trzeba doznać rozkoszy i wstrząsu i trwożnego zachwyty w daleko wyższym stopniu niż za sprawą poprzednich piękności, jako że się już dosięga piękności prawdziwych.

Bo takie właśnie uczucia muszą powstać wobec każdej piękności: zdumienie i słodki wstrząs i tęsknota i miłość i rozkoszne onieśmielenie. Można ich zaiste doznać także wobec rzeczy niewidocznych i doznają ich, żeby tak powiedzieć, wszystkie dusze, atoli bardziej te pośród nich, które są zapalniejsze do miłości: podobnie w przypadku ciał widzą je wszyscy, atoli nie wszyscy są jednako wrażliwi, lecz tylko niektórzy doznają ich uroku z osobliwą siłą i o nich też tylko się mówi, że miłują.

5. I tych właśnie miłośników rzeczy niezmysłowych pytać należy: czego doznajecie wobec zajęć, zwanych pięknymi, i pięknych sposobów postępowania i powściągliwych obyczajów i w ogóle wobec cnotliwych czynów oraz stanów i wobec piękna dusz? A kiedy ujrzycie siebie samych w świetle wewnętrznego piękna, co czujecie? I jak się to dzieje, że unosi was święty szal i rwiecie się do górnych lotów i pełni jesteście tęsknoty, by być jeno z sobą, wyzuwszy się z ciał?

Oto, jakich uczuć doznają rzetelni miłośnicy. A czymże jest to, dla czego ich doznają?

Nie kształt, nie barwa, nie wielkość żadna, lecz dusza, dusza bezbarwna z również bezbarwną powściągliwością i innym światłem cnót, kiedy mianowicie albo w was samych ujrzycie, albo też zobaczycie w kimś innym duszę wielką i obyczaj sprawiedliwy i powściągliwość przeczystą i męstwo z jego gromowładną twarzą i oną powagą i skromność, widniejącą w stanie wolnym od niepokojów, zaburzeń i chuci, i w końcu, na szczycie ich wszystkich, najwyższe światło boskiego umysłu.

Podziwiamy więc i miłujemy te rzeczy, ale dlaczego mówimy, że są piękne? Są zaiste i mają swe objawienia i każdy, kto je ujrzy, musi powiedzieć, że one istnieją istotnie. Cóż to znaczy, że istnieją istotnie? Znaczy, że są piękne.

Atoli rozum pragnie jeszcze dociec, czym są, iż czynią duszę pełną uroku, czym jest owo jakby światło, jaśniejące w każdej cnocie.

Gzy chcesz wziąć pod uwagę także rzeczy przeciwne, brzydkie zmyły duszy, i przeciwstawić je tamtym? Zdaje się bowiem, że nam dopomoże do tego, czego szukamy, poznanie brzydoty, czym ona jest właściwie i dlaczego się zjawia.

Niech więc będzie dusza brzydka, rozwiązła i niesprawiedliwa, skłębiona mnóstwem żądz tudzież wszelakich zaburzeń, pełna obaw z powodu tchórzostwa, pełna zawiści z powodu skarlenia, niech myśli o wszystkim, jak zresztą już i myśli, znikomym i lichym, niech będzie wszędzie opaczna, rozmiłowana w nieczystych rozkoszach, żyjąca życiem li tylko cielesnego użycia, gdyż zasmakowała w brzydocie jako czymś lubym. Zali nie powiemy, że ta właśnie brzydota przywarła do niej niby obce zło, które jej wyrządziło haniebną zniewagę, sprawiwszy, że stała się brudna i skażona wielką ilością zła, że nie posiada już ani życia, ani zmysłowości czystej, lecz z powodu pomieszania ze złem pędzi mroczny żywot i śmierć ją głęboko nurtuje, że już nie widzi tego, co powinna widzieć dusza, że już nie może przebywać w sobie spokojnie, bo wciąga ją ponosi pęd na zewnątrz, w dół, w ciemność?

Ta dusza, która jest brudna, myślę, niewątpliwie i daje się wszędzie wodzić pokusom rzeczy, podpadających pod zmysły, która ma w sobie sporo ze zmieszanego ciała, przyjęła do siebie oraz obcuje ze sporą ilością materii i dlatego zmieniła swój wygląd na inny, stosownie do gorszej przymieszki.

Podobnie ktoś, zanurzywszy się w błocie lub gnoju, nie okaże już tego piękna, jakie posiadał, lecz widoczne będzie tylko to, co się na nim ulepiło z błota lub gnoju. Brzydota przyłgnęła do niego jako obcy dodatek i jego jest teraz rzeczą, jeśli ma być znowu piękny, obmyć się i oczyścić, by być, czym był.

Mówiąc tedy, że dusza brzydnie z powodu zmieszania, skażenia i ciążenia do ciała i materii, będziemy mówić słusznie.

Zaprawdę, brzydota dla duszy jest to, że nie jest niepokalanie czysta, podobnie jak brzydota dla złota jest obfitość ziemistej przymieszki: jeżeli ktoś ją usunie, to pozostaje jeno złoto i jest już piękne, bo jest oddzielone od innych rzeczy i obcuje tylko z sobą: tak samo i dusza, skoro się oddzieli od pożądań, jakie żywi z powodu ciała, zżywając się z nim zbyt, skoro się uwolni od obcych sobie namiętności i oczyści z brudów swego ucieleśnienia, skoro po prostu zostanie sama jedna, odrzuca od razu całą brzydotę, przybraną od różnej od siebie natury.

6. Bo powściągliwość i męstwo i każda w ogóle cnota i nawet mądrość sama jest, jak obwieszcza dawna nauka, oczyszczeniem. Dlatego też słusznie głoszą misteria w słowach obrazowych, że kto "nieoczyszczony", ten będzie leżeć w błocie także w Hadesowej krainie, gdyż to, co nieczyste, lubi błoto z powodu własnej nieczystości, podobnie jak i brudne na ciele wieprze lubują się w brudzie.

Bo i na czym może polegać prawdziwa powściągliwość, jeżeli nie na tym, by się nie zadawać i nie parać z rozkoszami ciała, by ich unikać jako nieczystych i niegodnych czystego jestestwa? Męstwo polega na tym, żeby nie lękać się śmierci, będącej oddzieleniem duszy od ciała, a tego nie lęka się ten, kto lubi być sam. Wielkoduszność polega na wyniosłej postawie wobec spraw tego świata, a mądrość wreszcie na tym, że czysta myśl, odwróciwszy się od przyziemnych nizin, wie duszę wzwyż.

Staje się tedy oczyszczona dusza ideą i wątkiem rozumnym, staje się duszą zupełnie niecielesną i umysłową i całkowicie oddaną bożej krainie, gdzie źródło piękna i wszystkie piękności.

Więc dusza, skoro się wzniesie do umysłu, wzbiera pięknnością. Umysł i jego dary są dla niej własną, a nie cudzą pięknnością, bo tylko wtedy istotnie jest duszą.

Toteż słusznie się mówi, że stawać się dobrym i pięknym na duszy znaczy tyle, co upodobnić się do Boga, albowiem stamtąd piękno i jedna część bytów lub raczej - byty to piękno, a tamta druga natura to brzydota. Ona i pierwsze zło jest tym samym, tak iż tym samym jest także owo dobro oraz piękno lub dobroć oraz pięknność. Trzeba więc szukać równocześnie piękna oraz dobra i brzydoty oraz zła.

I trzeba jako pierwsze założyć arcypiękno, które jest także dobrem, a zaraz po nim idzie umysł jako piękno. Dusza jest pięknnością dzięki umysłowi. Od kształtującej duszy pochodzą już dalej inne piękności, w dziedzinie czynów oraz w dziedzinie uprawianych zajęć. I ciała wreszcie, ile ich tylko zwie się pięknymi, robi nimi właśnie dusza, albowiem jest czymś bożym i jakby "częścią" piękna, tak iż wszystko, czego się tknie i co ujarzmi, robi pięknym w miarę jego możliwości.

7. Trzeba więc znowu wspinać się do dobra, którego pragnie każda dusza. Kto je ujrzał, ten wie, o czym mówię, wie, jak jest piękne. Oto jest jako dobro celem utęsknionym i prze do niego tęsknota, atoli osiągają je tylko ci, którzy pną się wzwyż i zwrócą się do niego istotnie i wyzbywają się tego, cośmy na siebie włożyli, schodząc w dół - tak jak powinni ci, którzy wstępują do świętych miejsc w świątyniach, dokonać oczyszczeń, zdjęć dawne szaty i wstępować nago - aż przeszedłszy podczas drogi w górę koło wszystkiego, co jest obce Bogu, ujrzy się sobą samym Je samo, niepokalane, jednolite, czyste, od czego wszystko zawisło i ku czemu wszystko patrzy i istnieje i żyje i myśli (umysłowo), albowiem Ono jest przyczyną życia i umysłu i istnienia.

Jeżeli więc ktoś je ujrzy, to jakże potężnych doświadczy uniesień miłości, jakich porywów tęsknoty, chcąc się z nim zespolić, jak wstrząsającej rozkoszy? Bo kto go jeszcze nie widział, ten go tylko pragnie jako dobra. Kto je jednak zobaczył, ten musi je uwielbiać gwoli piękna i być pełen rozkosznego zdumienia, i doznawać wstrząsów bez szkody dla siebie, i miłować prawdziwą miłością, i śmiać się ze srogiego kochania oraz innych miłostek i uznawane przedtem piękności mieć w pogardzie.

Coś podobnego czują już ci wszyscy, którym się objawili bogowie lub dajmoni i którzy nie mogą już odtąd zachwycać się po dawnemu pięknem ciał innych. A cóż dopiero mamy myśleć o tym, kto ogląda piękno samo w sobie, piękno czyste, wolne od mięsnego i w ogóle od cielesnego brzemienia, piękno nic na ziemi i nie w niebiosach, by było istotnie nieskazitelne, bo przecież wszystkie te piękności są przymiotami i przymieszkami i nie są pierwsze, lecz pochodzą od niego?

Jeżeli więc ktoś zobaczy je, które darzy pięknnością wszystkie rzeczy i które, pozostając w sobie, daje, a nie bierze do siebie niczego, to na jakim mu jeszcze może zbywać pięknie, jak długo taki cud ogląda i upaja się nim oraz swoim upodobnieniem do niego? Oto ono samo, będące arcypięknem i pierwszą pięknnością, czyni swych miłośników pięknymi i sprawia, że trzeba ich również miłować.

A tutaj czeka dusze także największa i ostateczna walka o to, do czego zmierzał cały trud, ażeby mianowicie nie zostały pozbawione najlepszego i najcudniejszego "widoku": szczęśny w pełni szczęśnego widzenia ten, kto go dostąpi, niepocieszony zaś, kto nie dostąpi. Bo nie ten jest niepocieszony, kto się nic nacieszył ani barwami, ani ciałami pięknymi, ani władzą, ani godnościami, ani królowaniem, lecz kto tego nie zaznał i tylko tego jednego, za co warto oddać królestwa i godności całej ziemi i morza i niebios - jeżeli ktoś mianowicie po porzuceniu i wzgardzeniu tymi rzeczami zwróci się ku Tamtemu i Je ujrzy!

Załącznik nr 2 „Słoń z Bagdadu”

Pewnego razu podróżnicy przybywający z Indii przywieźli do Bagdadu słońca i umieścili go w pewnej ciemnej stajni. Mieszkańcy Bagdadu tłoczyli się w niej, pragnąc się dowiedzieć, do czego jest podobne to nieznanne im zwierzę. A nie mogąc go zobaczyć na własne oczy – tak gęste były ciemności – dotykali słońca rękami.

Jeden z nich dotknął trąby i powiedział:

- To zwierzę przypomina grubą rurę!

Inny jeszcze, który dotykał uszu, zakrzyknął:

- Rzec by można raczej, że ogromny wachlarz!

Trzeci, który gładził nogę słońca, oznajmił kategorycznie:

- Ależ nie, ależ nie! To, co nazywają słońcem, jest podobne do wielkiej kolumny!

Każdy z nich opisywał słońca na swój sposób, na podstawie części ciała, której dotykał. A gdyby mieli świecę, ich opinie i tak nie byłyby zgodne. Gdyż oczy mylą nas równie często jak koniuszki palców...

Załącznik nr 3 „Średniowieczne pieśni”

ANONIM, EN UN VERGIER

W ogrodzie, w cieniu gałęzi świerka
Pani siedziała z miłym w objęciach,
Gdy strażnik trąbił, że już jutrzienka.
Czemu, O Boże, tak wcześnie świta?
Chciałbym, by nocka się nie kończyła,
By mnie z mą miłą nie rozłączyła,
By dnia ni świtu straż nie trąbiła.
Czemu, O Boże, tak wcześnie świta?
Miły, daj buzi pod smukłą sosną,
Ptaki śpiewają piosnkę radosną,
Na przekór wszystkim, co nam zazdroszczą.
Czemu, O Boże, tak wcześnie świta?
Miła, pobawmy się jeszcze trochę,
Póki nam ptaszek śpiewa swą piosnkę,
A zanim strażnik zadmie w swą trąbkę.
Czemu, O Boże, tak wcześnie świta?
Z tego kierunku wietrzyk przychodzi,
Gdzie dziś mój miły dostojnie chodzi,

I słodki promyk dla mnie przynosi.

Czemu, O Boże, tak wcześnie świta?

Jest moja pani wiotka i piękna,

Wielu chce widzieć ją choć z daleka,

Lecz jedna miłość w jej sercu mieszka.

Czemu, O Boże, tak wcześnie świta?

JAUFRE RUDEL AMOR DE LONH

Kiedy dni są długie w maju,

Słodko ptaki brzmia daleko.

One mi przypominają

Moją miłość, co daleko.

W duszy smutne myśli płyną,

Kwiaty wiosną ni szron zimą,

Nic pocieszyć mnie nie może.

Modłę się, Pana błagając,

By przybliżył, co daleko.

Dwie mi troski przypadają

Za to szczęście, co daleko.

Ach! Jak pielgrzym się wybiorę:

Kostur, zamiast szaty worek,

Tak mnie ujrzą oczy hoże.

Boże, czułbym się jak w raju,

Gdybym miał tę, co daleko,

Nigdy jej nie opuszczając,

Choć dziś włóczę się daleko.

Gdyby ona była przy mnie,

Nasze szeptu by intymne

Wypełniły izbę z łóżem.

Cieszyłbym się wyruszając

Spotkać tę, co tak daleko.

Schnę, okazji wciąż nie mając;

Nasze kraje tak daleko.

Dziela nas dalekie drogi,

Pełne niebezpieczeństw srogich;

Chyba to wyroki Boże.

Dziewczęta miłe bywają;

Ta najmiłsza, co daleko.

Mędrszej nie ma w żadnym kraju,

Ani blisko, ni daleko.

Aby zmienić swą niedolę,

Chętnie poszedłbym w niewolę
W kraju Turków gdzieś za morzem.
Bóg, co świat cały stwarzając,
Stworzył miłość, co daleko,
Da mi, litość przecież mając,
Ujrzeć tę, co dziś daleko.
Kto w jej obecności stoi,
Temu mały jej pokoić
Zda się jak królewski dworzec.
Chybam chciwy, wciąż żądając
Tej miłości, co daleko.
Cuda już mnie nie wzruszają,
Tylko miłość, co daleko.
Ojciec chrzestny winien temu,
Że dziś mnie, niekochanemu
Nic już chyba nie pomoże.
Złorzeczę ojcu chrzestnemu,
Bowiem on jest winien temu,
Że mi dziś nic nie pomoże.

COMTESSE DE DIE, ESTAT AI EN GRAN CONSIRIER

Łzę niejedną już wylałam,

Rycerza mego to wina,

Niechaj wiecznie trwa nowina,

Jak bardzo go miłowałam —

A otom opuszczona, otom poniechana...

Mówi, żem mu się skąpiła,

Gdym ja nadto szcudrą była,

Czy to w łożu, czyli też ubrana.

Wielce bym szczęśliwą była,

Gdybym w nagie go ramiona

Przyjęła i jak wezgłowie

Moją pierś mu podścieliła —

Więcej ja go miłuję, niżli Blancaflora

Miłowała ongiś Flora.

Jemu daję jako żywo

Serce, miłość, oczy me i żywot.

Miły mój i ukochany,

Gdy cię będę mieć w mej mocy,

Gdy znów legniesz przy mnie w nocy

Pieszczony i całowany,
Wiedz o tym, że mi będzie miło niesłuchanie
Bym cię jako męża miała,
Bylebym przedtem wiedziała,
Że wypełnisz moje rozkazanie.

Załącznik nr 4 „Rodzaje odwagi”

- *Odwaga fizyczna* Ujawnia się w trakcie rozwiązywania problemów ukierunkowanych „ku rzeczom”. Zmagania z kapryсами przyrody, walka z naturalnymi zagrożeniami wymagają często śmiałości i męstwa. Jest to męstwo pioniera odkrywającego nieznane lądy i męstwo ratownika niosącego pomoc ofiarom trzęsienia ziemi. Jest to męstwo Amundsena i braci Wright. Chociaż w naszych czasach jej znaczenie wydaje się maleć, to jednak w dalszym ciągu jest potrzebna człowiekowi w rozwoju cywilizacyjnym. Bez męstwa pilotów i astronautów projekty podboju kosmosu nie przekroczyłyby nigdy granic fantastyki naukowej. Odwaga fizyczna wyraża się w działaniu. Naturę trudno przewidzieć, dlatego nierzadko odwaga ta nie wymaga od nas zimnych konstrukcji myślowych.
- *Odwaga cywilna* Odwaga cywilna jest skierowana „ku ludziom”. Dotyka aspektów społecznych i moralnych. Żyjemy w coraz bardziej złożonym i ruchomym systemie instytucji, biurokracji, który - jako całość - dryfuje w nieznanym kierunku. W systemie tym panuje często to, co nazywa się „tyranią kontroli”. Pewne grupy i elity starają się za pomocą karzących lub nagradzających środków narzucić innym swoją wolę, starają się zwiększyć swoją władzę, swój prestiż i swoje bogactwo. Bywa, że robią to pod osłoną humanistycznych frazesów. W tym nowoczesnym labiryncie odwaga polega na tym, aby powiedzieć „nie” tam, gdzie świat oczekuje „tak”. Jej wyrazem stają się działania reformatorskie i innowacyjne, godzące w egoistyczne interesy i niszczące przestarzałe struktury społeczne. Jest to śmiałość Husa i męstwo Mandelsztama. Jest to przekorna śmiałość Gombrowicza. Najbardziej widoczną konsekwencją nieustraszonej w sferze publicznej bywa cierpienie, ale skutkiem najpowszechniejszym jest samotność i osamotnienie. Przed takimi ludźmi zatrząskują się drzwi; nie zawsze są to tylko drzwi salonu. Jednocześnie tchórzostwo w strukturach społecznych rozkłada zbiorowy wysiłek i blokuje postęp cywilizacyjny. Człowiek sparaliżowany strachem staje się obiektem manipulacji i wyzysku. Nic umie wykorzystać swoich potencji twórczych i dobrych intencji. Nie umie mówić własnym głosem w chwili zagrożenia. Pada ofiarą własnej słabości. Poczucie winy, które go trawi, jest pochodną takiego postępowania.
- *Odwaga twórcza* Zwana jest również odwagą myślenia, ujawnia się w poczynaniach skierowanych „ku symbolom”. Umożliwia ona tworzenie nowych form artystycznych i naukowych, szczególnie form awangardowych i rewolucyjnych. Dzięki tego rodzaju śmiałości uczeni i artyści, myśliciele i filozofowie proponują nową interpretację lub obraz natury i świata lub niszczą dotychczasowe stereotypy. Burzą zatem to, do czego byli emocjonalnie przywiązani i co pozwalało im rozumieć świat przyrody i świat społeczny. Wprowadzenie do malarstwa trzeciego wymiaru przez Giotta czy sformułowanie teorii ewolucji przez Darwina wymagało nie tylko talentu, ale również odwagi przekraczania dotychczasowych granic poznania. Bez pewnej dawki odwagi uczony, myśliciel i wynalazca nie dokonują rewolucji w nauce i w sztuce, nie dokonują niczego godnego uwagi. Są skazani na wtórność i małość jak zaprogramowane automaty.
- *Odwaga wewnętrzna* Najmniej widoczny i najbardziej „miękki” rodzaj odwagi jest to odwaga, która wiąże się z działaniami skierowanymi „ku sobie”, ku swojemu światu osobistemu, czyli odwaga sokratejska. Ujawnia się ona w formułowaniu prawdziwych samoocen, w przyznawaniu się do klęski i czynów występnych, do swojej przypadkowości, ograniczoności i skończoności. Szczególnym aktem śmiałości byłoby ujawnienie - przynajmniej przed samym sobą - własnego tchórzostwa. (Takie przyznanie staje się źródłem paradoksu: mówienie o własnym strachu przypomina akt odwagi). Być może „konfrontacja z sobą” jest testem odwagi. Człowiek, który go nie zdaje, tworzy piękne mity o swojej nieprzeciętnej osobowości i o swoich historycznych czynach. Ucieka się do samooszustwa i do subtelnych mechanizmów doraźnie uśmierających – półśrodków, które często zawodzą. Nie wykluczam hipotezy, że odwaga wewnętrzna jest fundamentem, na którym wrastają inne, bardziej widoczne formy męstwa.

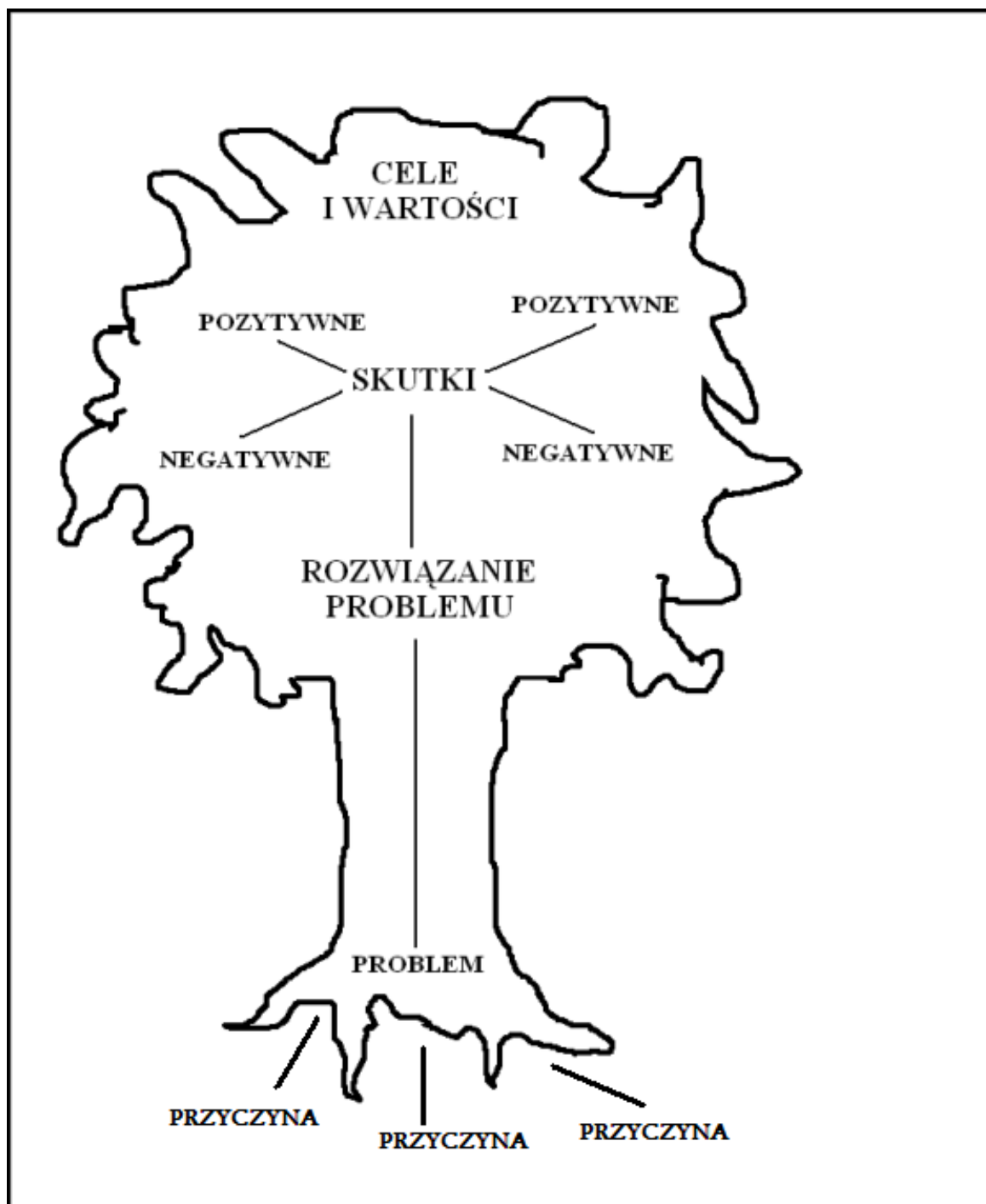
Scenariusz 8. Worek wartości, czyli bagaż człowieczeństwa. Wokół szczęścia, piękna, prawdy, wierności, odwagi, miłości, cierpienia, wolności, godności i szacunku

Załącznik nr 5 „Statua wolności”



Źródło: <http://www.publicdomainpictures.net/view-image.php?image=84656&picture=statue-of-liberty-illustration>
(01.09.2017).

Załącznik nr 6 „Drzewo problemów”



Załącznik nr 7 „Wartości”

SOLIDARNOŚĆ

GODNOŚĆ SPRAWIEDLIWOŚĆ

WOLNOŚĆ CIERPLIWOŚĆ

MIŁOŚĆ ZAUFANIE

SIŁA FIZYCZNA ZDROWIE

WODA

BEZPIECZEŃSTWO

TOLERANCJA

PRZYJEMNOŚĆ

ZABAWA

PIĘKNO

WIERNOŚĆ

UCZCIWOŚĆ

PIENIĄDZE

MĄDROŚĆ

CZAS

SAMOTNOŚĆ

ZIEMIA

WIEDZA

ROZWÓJ

RODZINA

OJCZYZNA

POSTĘP

TWÓRCZOŚĆ

SZTUKA

MUZYKA

SPRAWNOŚĆ FIZYCZNA